

Paweł Chojnacki: Londyńczyk na Święta

Denerwował mnie zawsze Londyńczyk. To jest – od chwili, gdy zacząłem go wnikliwiej czytać. Ale mocniej drażnią mnie jego nieśmiertelni wielbiciel, którzy wprawiając w podejrzliwość zachęcili do ponownej lektury. Dopiero z czasem, poznając drugą twarz Mieroszewskiego, tę spoza „Kultury”, jakby zbliżyłem się do niego. Stał się „ludzki”, pociągający – może nawet swojski? Choć o ślepej miłości nie może być mowy!

Nie może być idealnie rzeczywiste to, co podlega ustawicznym zmianom, fluktuacjom, ewolucji – jak teraźniejszość. Dlatego – wierzcie mi – nic nie jest bardziej realne niż wspomnienia.

Juliusz Mieroszewski, 1970

Komplementowała w 1961 roku Maria Dąbrowska, że jest „najlepszym polskim publicystą politycznym”, formatu Maurycego Mochnackiego... Tu ustępuje jednak pierwszeństwa Zygmuntowi Nowakowskiemu i Ignacemu Matuszewskiemu, wyróżnionym wcześniej identycznym laurem przez Jana Lechonia. Zauważała natomiast Dorota Heck w 2003 roku, że emigranci „uprawiali *quasi*-moralistyczną retorykę w zewnętrznym kształcie eseju”: „Opinię wybitnego eseisty politycznego zyskał Juliusz Mieroszewski”. Aczkolwiek większą część jego krwawicy z „Kultury” nie sposób nazwać esejem. To zdecydowanie bieżące

piśmiennictwo polityczne, zinstrumentalizowane ideologicznie i przyjmujące niekiedy pozę pamfletu czy oświadczenia. Pełnokrwistą eseistyką parął się przed popadnięciem w kierat paryskiego miesięcznika.

Przeczytaj również: Juliusz Mieroszewski – Moja „Sienkiewiczowska” Wigilia

Wcześniejsza faza twórczości przyszłego Londyńczyka, współpracującego z „Orłem Białym” i z „Wiadomościami” Mieczysława Grydzewskiego nie cieszy się zainteresowaniem badaczy, którzy bez wyjątku są admiratorami i pochlebcami „Kultury”. Różnorodność uprawianej formy, jak i sprawność w pełnieniu funkcji etatowego *ghost-writer*a Jerzego Giedroycia to przekonujące dowody, by uznać Mieroszewskiego niekłamany fachowcem słowa. Za mało, by zwycięsko stanął w szranki z innymi pisarzami politycznymi współczesnej mu doby, która niezwykle obrodziła w talenty. Inaczej postawił w 1976 roku sprawę autentycznego powołania Wacław A. Zbyszewski. Żegnał go w „Wiadomościach”: „Mieroszewski był zawodowym dziennikarzem i publicystą; ale kto wie, czy kariera uniwersytecka nie byłaby dla niego właściwsza?”.

Ryby i pończochy

A my zapytamy: czy kontynuując drogę (głównie pop-kulturowego, lecz pokażemy, iż nie tylko) beletrysty, oryginalnego pamiętnikarza i przede wszystkim poszukującego eseisty, a nie wyłącznie besserwissera, nie pozostawiłby trwalszego i silniej zindywidualizowanego dziedzictwa? Nawiasowo zasygnalizujmy na wstępie, że tytuł jednej z rubryk podpatrzył Mieroszewski u kolegi z tych samych łamów. W numerze z 28 października 1945 roku tygodnika „Orzeł Biały. Polska Walcząca na

bliskich, a i czasu nie ma na dumanie”. Ale jest i echo dumania. Barbara Toporska, podczas podróży do obozów, gdzie kwateruje rozbrojona armia, próbuje „naszeptać otuchy osowiałym inteligentom”:

„Mieroszewski, ten z «Parady», ryby w restauracji skrobie, ja repasuję pończochy, rotmistrz Nowicki jest kucharzem...” – zdradzi na łamach „Orła”. Boi się Londyńczyk deklasacji, jak wszyscy, a może i ze znaczniejszym natężeniem, skoro o tym pisze. Minione siedemnaście lat działalności reporterskiej i literackiej znamionuje moc samodzielnych poszukiwań, stonowanej refleksji i brak oporów przed podejmowaniem zadań beletrystycznych. Jeszcze pod koniec kariery w „Orle Białym” błysnie odcinkowym i fikcyjnym reportażem z III wojny światowej pt. „Operacja Atom 2”. Kiedy indziej przekonuje: „Gdy literat czy lekarz idzie do fabryki obuwia czy kopalni jest to przykra konieczność, na którą zdobywa się człowiek z charakterem, przywykły stawiać czoło każdej sytuacji”. Sam nie zamierza poddać się powyższemu wezwaniu. Jako inteligent-dziennikarz szuka możliwości utrzymania się z pióra.

Przeczytaj również: Znaczne napięcie patriotycznej woli

Jego teksty od 1950 roku to przez ćwierć wieku już czysta usługówka dla projektu „Kultura”. Wyrobi sobie przy tym nazwisko – przestanie być kojarzony głównie z „Paradą”, polskojęzycznym formatem brytyjskiego magazynu dla żołnierzy.

Bez Giedroyciowego wędzidła

Pamiętał Piort Wandycz literackie przebudzenie kuzyna w 1932 roku. Przynaglany przez studiującą historię sztuki na UJ siostrę znanego później historyka Danke Mar, popełnił utwór sensacyjno-kryminalny

pod tytułem *Żywy falsyfikat*. Podług rodzinnych przekazów wuj Mioszowski, Juliusz Dunikowski (wcześniej wiceminister spraw wewnętrznych w gabinecie Wincentego Witosa, potem prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego) „dał maszynopis Marianowi Dąbrowskiemu, naczelnemu redaktorowi «Ilustrowanego Kuriera Codziennego», jako lekturę do pociągu – Dąbrowski jechał właśnie do Warszawy”. Być może w ramach obowiązków parlamentarnych? „Widać powieść przypadła mu do gustu”, gdyż pierwszy jej odcinek pojawił się w numerze z 21 kwietnia i ukazywał do 14 lipca.



Inny „romans”, wedle własnej relacji, zgłosił sam na konkurs „IKC” i „wówczas, jedyny raz w życiu, chciałem być literatem, pisarzem”: „Wydawało mi się wtedy i jeszcze dziś mi się wydaje, że *Człowiek – o piętro wyżej* był dobrą powieścią”, westchnie po latach. Według Wandyczza w grudniu „Ikac” rozpoczął publikację następnej pt. *Berlin II*, której ostatni rozdział wyszedł w końcu marca 1933. Z tego również źródła wiemy, że w tymże roku ogłosił Juliusz kolejne pozycje, m.in.

nowelki *Metoda Jamesa Watch*, *Serca na asfalcie*, *Marek Tower zmienia nazwisko* (1935), serial *Drzewa kwitnące nocą*, *Pokój o ślepych zwierciadłach* (1936) oraz opowiadanie *Nie chowajcie radości pod korzec* (numer świąteczny 25 grudnia 1937). Jak widać, snucie zaordynowanej „sagi wigilijnej” nie było dla profesjonalisty nowością.

Wandycz konstatuje: „W jego wczesnym pisarstwie pokaźną pozycję stanowiły tzw. kryminały czy powieści szpiegowskie. Do końca życia zresztą Mieroszewski był wiernym czytelnikiem tego typu literatury”, co z pewnością wzmagало spekulatywne zapędy i umiejętności. Naturalnie, nie ledwie proza sensacyjna wyraża status trzydziestolatka, który dopiero co ustatkuje się (córka Monika przyjdzie na świat w 1935 roku) podejmując stałe zajęcie. Pracuje w dziale polityki międzynarodowej krakowskiego dziennika, specjalizacja – problematyka niemiecka. Nie wiemy nic o osiągnięciach w tej mierze: „Miałem wówczas za sobą dwie powieści – obie drukowane w odcinku w «IKC», i sporo nowel, ale traktowałem to wszystko jako dziennikarstwo”.

Od czasów młodości, limanowskiej „Zorzy” wystrzegał się bowiem „pedantycznie prozy literackiej”: „**Nigdy nie byłem literatem – zawsze dziennikarzem** [wszystkie wytłuszczenia – P.Ch.]”. A co dopiero intelektualistą, którym chcą go mianować dzisiaj niektórzy czciciele.

Wychylić się z doraźności

W pierwszym (zamierzonym, a okazało się, że jedynym) memuarystycznym odcinku pt. „*Aurora*”, w „Wiadomościach” we wrześniu 1950 roku głosi sentencjonalnie: „Wspomnienia, podobnie jak

historia mają urok życia wyzwolonego z materialnej aktualności. Wszystko jest przecierpiane i zdecydowane. Ale wspomnienia zaczynają się dopiero od chwili, gdy zaczynamy wspominać i tworzyć. Prawdziwie suwerenni jesteście tylko w stosunku do przeszłości. I nigdy nie jesteście w większym stopniu twórcami własnego życia niż wspominając”. Stawia tym samym epitafium zamykanemu akurat nurtowi swego pisarstwa. Ukończył 44 lata i dojrzałość zaczyna przesiąkać przez jego teksty. Stał na rozdrożu. I wybrał. Szydzi w 1957 roku w „Kulturze”: „Co stanowi dominantę literatury emigracyjnej? Wspominki i jeszcze raz wspominki”. Wcześniej drąży: „Nikt żadnej emigracji nie oduczy wspominkarstwa”.



I podrwiwa: „To jest **funkcja zastępcza**, bez której wygnanie byłoby trudne do zniesienia. Emigrant, który przestaje wspominać, przestaje być emigrantem i ztraca swą pochodzeniową identyczność”. Trafną odpowiedź na ucieczkę w „funkcje zastępcze” daje Ursula K. Le Guin: „Jeśli chodzi o zarzut eskapizmu, co to w ogóle znaczy? Ucieczkę od prawdziwego życia, od odpowiedzialności, porządku, obowiązków,

pobożności – to właśnie sugeruje określenie. Ale nikt, z wyjątkiem najbardziej przestępczo nieodpowiedzialnych albo żałośnie niekompetentnych, nie ucieka do więzienia. Kierunkiem ucieczki zawsze jest wolność. A zatem, **o co właściwie oskarżać «eskapizm»?** W 1968 roku ciągle jest pewien, że „czynnikiem, który deformuje emigracyjny patriotyzm – są wspomnienia”. Nie docenia wątków autobiograficznych w ocenie Londyńczyka Rafał Habielski wyrokuje: „Nie cierpiał na dolegliwości nostalgiczne”. Cierpiał! Tylko tłumił w sobie.

Opamięta się po dwudziestu latach gonitwy, kiedy jest już za późno. To Wacława Alfreda Zbyszewskiego namawiał Giedroyc do snucia w „Kulturze” wspominek. Chętnego Mieroszewskiego dość brutalnie odwiedzie, niepomny na lojalną rezygnację z samodzielnych ambicji. *Zapiski oficera czasu wojny z Brygady Karpackiej* nie rozwiną wystarczająco skrzydeł, by pozostawić dobitniejszy ślad w życiu społecznym i politycznym emigracji, czy też by zdobyć rangę artystycznego dokumentu epoki. Taktyczne wplecenie ich pomiędzy doraźne noty powoduje, że również kolejność i wybór pozostałych tematów ustala walor tej formy felietonowej kroniki-układanki. Wyłuskanie pojedynczych not wspomnieniowych – przez pozbawienie ich sąsiedztwa sióstr – pozbawia całość smaku. A tak zaprezentowano je w edycji *Kronik angielskich i fragmentów autobiograficznych* z 2020 roku.

„Dalszych odcinków nie było” – mijał się cokolwiek z faktami Giedroyc, anonsując w „Kulturze” w 1997 roku niemal jak nietypowy paleotyp odrzuconą kiedyś bez litości piątą część *Zapisków*. Może rzeczywiście

zapomniał? Jakkolwiek druk kończą sakramentalne literki „c.d.n.”, kontynuacja nie powstała. Ślepnącemu Londyńczykowi brakło redaktorskiej zachęty.

Na łamach „Detrojczaka”

Niemniej, jak utrzymywał Londyńczyk, to i wiele podobnych doświadczeń potwierdza „marksistowską tezę, że u dna najbardziej górnych a skomplikowanych zagadnień czai się ekonomia”: „Dużo pisze przede wszystkim ten, kto musi dużo pisać, by pierwszego popłacić wszystkie rachunki”. A sądził tak i o sobie. Mimo zatrudnienia w „Kulturze” podejmował starania, by dorobić do pensji londyńskiego korespondenta i przedstawiciela. Ciekawych tła i szczegółów tej na boku „fuchy” odsyłam do dygresji z odrębnych rozważań (*).

Błogosławił niejako rodzącą się kooperację z „Dziennikiem Polskim” z Detroit (zwanym potocznie „Detrojczakiem”) Giedroyc w grudniu 1954: „W każdym razie życzę, by doszedł Pan nareszcie do honorariów Zygmunta Nowakowskiego”. Wraz z Józefem i Stanisławem Mackiewiczami gwiazdy polonijnego periodyku, a od niedawna obiektu rozpraw Mieroszewskiego z Polskim Londynem i niezłomną emigracją.

otoczony rzeźbionym w złocie ciernistym otokiem z lat 63-cich”. Dalej – „order Virtuti Militari dziadka Józefa z kampanii moskiewskiej, napoleoński pałasz kawaleryjski, którym dziadek Józef wyrąbał się z sotni kozackiej pod Smoleńskiem, gdy kartacz zabił pod nim konia – wyblakłe listy pisane do matki kuzyna powstańca, Legia Honorowa i napoleoński Krzyż Świętej Heleny, nadany pośmiertnie dziadkowi Ignacemu – oto strzępy wielkiej epopei, na które patrzyłem w dzieciństwie”.

Przeczytaj również: Cierpki dym

Fabularna osnowa pamiętki z wojennego chłopięctwa przywodzi dalszą świąteczną gawędę, zamieszczony w „Słowie” 29 grudnia 1932 roku epizod *Z okupacyjnych wspomnień* Józefa Mackiewicza (włączony do zbioru *Tajemnica żółtej willi i inne opowiadania*). Tam miast beliniaków wystąpią niemieccy dragoni. U Mieroszewskiego: „Dom nasz przemienił się nagle jakby w scenę. Patrzyliśmy z bratem na orły na ułańskich czakach – na polskie pałazze...”.

Pusta scena epopei

„...– łowiliśmy uchem dźwięk polskiej, wojskowej komendy. Czerwone światło wczesnego świtu przedarło się przez szyby okien i zmieszało z płochliwym błyskiem świec, gdy w progu naszego dziecinnego pokoju stanął Józef Piłsudski. Podszedł do ojca z wyciągniętą ręką i wymienił swe nazwisko. Do dziś pamiętam dźwięk tego słowa. Drugi wszedł za Brygadierem Sosnkowski. Komendant pogładził nas po głowach i usiadł zmęczony przy stole. Jeden z oficerów wyprowadził nas do przyległego gabinetu ojca. Pamiętam ujął nas pod ramię i gdy zamknęły się drzwi

od naszego pokoju spojrzawszy nam w oczy powiedział: «Chłopy – zapamiętajcie sobie dobrze to, coście dziś przeżyli!». Zapamiętaliśmy dobrze”.



Aby na pewno? W **drugim wariacie**, jednej z kilku garści limanowskich malowanek pt. *Proza o mieście Irenki*, w „Orle Białym” z 24 stycznia 1948 roku znajdziemy passus:

„Pamiętaliśmy, że w domu naszym przez dziesięć dni kwaterował komendant Piłsudski i znaleźmy z opowiadań ojca każdy szczegół tej historii. Ale inwazja rosyjska, bitwa o Golców – **wszystko to zatarło się w pamięci i nie wiedzieliśmy dokładnie czy przeżyliśmy to**

sami, czy tylko znamy z opowiadań”. Powtórzy tę deklarację po dwóch latach w „Wiadomościach”, w *Galerii redaktorów*. W *Prozie o mieście...* wzruszy odmiennie zarysowana scena:

Późno w nocy zbudziła nas ciotka Janowa. Wzięła nas za ręce i zaprowadziła do przedpokoju. W otwartych drzwiach, na tle ciemnej, mroźnej nocy stał ojciec. Z podwórza dobiegały przyciszone głosy. Pierwszy do przedpokoju wszedł wojskowy w siwym płaszczu i w sztylpach. Nie nosił ułańskiego czaka. Wyciągnął rękę do ojca i powiedział:

– Jestem Józef Piłsudski.

Uderzy także znany z **trzeciej mutacji** z 1954 roku plastycznie oddany kadr: „Nowotarskim wyżem szedł halny. Nasz drewniany dom skrzypiał jak staroświecka fregata w czasie sztormu. W dymnikach grało żałośnie i przeciągle. Ciotka Janowa czytała przy stole, a gdy halny cichł i nabierał oddechu – nasłuchiwała z niepokojem”. Bracia Mieroszewscy zajęci byli jednak bojem ołowianych armii, a nie zasłuchani w *Trylogii*. Trudno dosieć, dlaczego w kolejnej, najpoważniej rozbudowanej adaptacji przygody z dzieciństwa znikł z obsady Komendant? Czyżby kojarzonemu już powszechnie z „Kulturą” autorowi miał on przynieść szkodę? Nie wydaje się... A może? A może to po prostu najściślej trzymająca się zapamiętanych zdarzeń opowieść? Zanurzmy się więc w lekturze jedynej odmiany bożonarodzeniowej miniaturki Mieroszewskiego, której nie da się odnaleźć w sieci. Wszak nic nie jest bardziej realne niż wspomnienia!

Paweł Chojnacki

(*). Zob.: P. Chojnacki, *Złamane pióro. Nie tylko świąteczne nowele Zygmunta Nowakowskiego*, „Nowy Napis Co Tydzień”, 21 XII 2023: <https://nowynapis.eu/tygodnik/nr-234/artukul/zlamane-pioro-nie-tylko-swiateczne-nowele-zygmunta-nowakowskiego>